

Kronika

tygodniowa

Dzień 28. listopada b. r., to jest najbliższa niedziela, stanowi w życiu kronikarza „Nowości ilustrowanych” datę bardzo ważną. Ochodził on w tym dniu, jak zresztą corocznie, swe imieniny i urodziny (równocześnie, ze względu na oszczędnościowych...), w tym roku zaokrągliła ba d o pięknie liczbę lat swego zasłużonego żywota. Który rok rozpoczyna, aż wstyd się przyznać, aby go nie posądzono, że jest już stary, gdy on natomiast czuje się jeszcze młodym, i nie stracił bynajmniej nadziei, że mógłby, naturalnie po najdłuższym życiu poczołwej Weroniki i wygraniu miliona na „premiówkę”, stać w rządzie kandydatem do stanu matelickiego, aby młodszym od siebie dać piękny przykład ofiarnego spełniania obowiązku obywatelskich. W każdym razie Bzikon życiowy już dawno przekroczył i jest w wieku poważnym, ale nie niebezpiecznym.

Ujrzał światło światła (przyszła bowiem na świat według zapowiedzi naczynych świadków, w porze wieczornej...) w drągłej potowie ubiegłego stulecia w samym centrum Krakowa, gdyż w śródmieściu, nie też dziwnego, że Kraków cały blizze w tym roku żywy udział w obchodzeniu tej rocznicy.

Program jej, już ustalony, przedstawia się wprawdzie skromnie, ale nad wyraz poważnie.

W dniu 28. listopada odrabi rano Weronika swą zwykłą pobudkę, że czas już wstać, poczem, imieniem swoim i całej rodziny, wyciąga mu wraz z życzeniami pantofle. Podarunek ten nie może być jednak uważany za aluzję do jego domowej uległości, poddyktowany jest natomiast przecznością, aby chodząc po pokoju w trzewikach, nie zarysował obcasami światła zapuszczonej podłogi.

Nastąpi uroczysty pochód do kościoła, stąd zaś na fiaki, o ile zezwoli na to fundusze, nie trzeba bowiem zapominać, że to koniec miesiąca, a fiaki, choć nie są „z aksamiłtem”, kosztują więcej, niż gdyby były w samej rzeczy z aksamiłtem sprzążone.

Gdyby nie to, że właśnie mamy niedzielę, więc dzień, w którym o wszelkiej pracy zawodowej wstrzymać się należy, skierowałby jubilat swe kroki do lokala B. dakcy, aby tu odebrać życzenia wydawactwa, kolegów i przyjaciół, punkt ten programu odłożono przedtę na następną podobną rocznicę, za lat dziesięć, o ile naturalnie nie wypadnie znova na niedzielę.

Wobec tego powrócił pod dach rodzinny, zdejmie trzewiki a widać pantofle, i spotyka w gronie najbliższej rodziny obiad familijny. Kuchnia polska, to jest menu ograniczone do minimum, toasty, o ile będą wygłoszone, to po amerykańsku, czyli przy czystej wodzie, ce zresztą także połączone jest z pewnymi trudnościami, gdyż wodociąg o tej porze akurat nie funkcjonuje, zamykając się natomiast w jakiś zapęty fonograf, wydający ze siebie dratujące śluch ochrypłe tony, przypominające bardzo muzykę futurystyczną.

Osiem uroczysta jubileusz-solennizanta miał się odbyć popołudniu wielki festyn, ze względu przedtę na nieodpowiednią porę, postanowiono go urządzić dopiero w późniejszym czasie, gdy już będzie zatokony i oddany do użytku publicznego Park ludowy na Pankińskich Szalach, co prawdopodobnie dojdzie do skutku jeszcze w ciągu bieżącego stulecia.

Popołudnie wypełni zatem drzemka, urozmaicona jubileuszowymi snami o złotej doli dziennikarskiej.

Wieczorem, o ile nie zajdzie jakaś nadzwyczajna przeszkoda, miasto będzie oświetlone, w teatrach zaś odbędą się przedstawienia.

Zi względu na ni dzień sklepy będą pozamykane, a urzędnicy wolni od służby, z powodu zaś Rocznicę Listopadowej miasto osobi się flagami, co, wszystko razem wzięwszy, służy na całokształt bardzo widzącą, stanowiącą dowód, jakim uznaniem cieszy się kronikarz u ogółu społeczeństwa. Śmiało zatem rzec można, że w domowym świetle kronikarza wciąż żywy udział nie tylko Kraków, ale wogóle cała Polska i świat cały, o ile niedziela uważa za dzień przeznaczony na próżniactwo.

I to cieszy kronikarza i dodaje mu otuchy i siły do dalszej pracy.

Nie nleaga wątpliwość, że z tej okazji nadjdą także liczne depesze gratulacyjne od osób wysoko i jeszcze wyżej postawionych, a gdyby przypadkiem nie nadeszły, to dowód, że ich nie wystano, lub że zagnęły w drodze, bo i to są zdarza.

W czasach wojennych nie można sobie pozwalać na wybryki. W normalnych warunkach, jeszcze siedem lat wstecz, byłaby podobna familijna uroczystość połączona z pozbawieniem życia niewinnego stworzenia,

tak słusznie dla swego niechłujstwa świnia nazwanego i sproszeniem na te gody przyjaciół i kolegów, w obecnych, może Weronika zdobyła się, co najwyżej, na usmażenie kiełbki i to po jednej na dwie osoby, aby budżetu domowego zbyt nie obciążać. A i taka biesiada, nazywana popularnie „tańczącą kłódką”, da niejeden powód do powzięcia podziwienia, czy też kroćdzar nie wygrał przypadkiem miliona na premiówkę. Bo to i książki kupuje się dziś na wagę złota, je się je z apetytem, gdyż się jest głodnym, co się jednak zjadło, tego nikt nie wie, a masaż ma nie powie, ci ludzie przestrzegają bowiem bardzo ścisła tajemnicy urzędowej.

O ile zatem nie nadzwyczajnego nie stanie na przeszkodzie powyższy program będzie w niedzielę w całości wykonany, co bynajmniej nie wyklucza, że P. T. Czytelnicy mogą nadzysłać i spóźnione życzenia, które miła będą widziane, a tem młodej przyjęte, o ile będą poparte realnymi dowodami uznania i sympatii dla osoby kronikarza i jego działalności. Dowody te mogą być w stanie stałym lub płynnym, z wyłączeniem lotnych (i. p. obietnic...), które łatwo podlegają nie tyle zapuszczeniu, ile zapomnieniu. Najbardziej pożądane są artykuły spotywcze, zwłaszcza, że święta Bieżącego Narodzenia są już za progiem, a w poprzednim roku pocieszałyśmy się nadzieją, że już tegoroczne będą wesołe, a jakoś się na to nie zanosi. Nawet rybak nie będziemy mieć na wieczór wigilijny, gdyż magistrat nie ma zamiaru zająć się ich sprowadzeniem, aby nie wchodzić w drogę interesom rybnych pastuszków, którzy twierdzą słusznie, że raz w roku mają prawo, a i to im pnie magistrat przez swą konkurencję.

O jedno jeszcze chciałby kronikarz prosić swych przyjaciół. Niechaj przypadkiem nie pragną uszczelnić jego zastaw pomnikiem, a doszło do jego uszu, że ktoś wystąpił miać, czy dopiero ma, z podobnym projektem. Niech tymczasem dotychczasowe komitety pomnikowe wywiążą się ze swego zadania, a na świat przyjdzie nowe pokolenie „znawców”, nie tak wymagających, jak obecni. Każde miejsce na pomnik jest dla nich nieodpowiednie, ochcieliby pozmienić ogólną architekturę, a za takie uważają jedynie swoje własne prace. Miał się zatem kłócić o wybór miejsca, potem o wartość artystyczną pomnika, a na razie „internować” go na podwórzu kossar Straty ogulowej lub w składach „czyszczenia miast” na Dajwórzo (gdzie tyle lat niewinnie przesiedlali Mickiewicz...), to nawet lepiej, że projekt nie wyjdzie ze sfery projektów.

Tyle dowodów sympatii i uznania, jakie w dniu 28. listopada oczekują kronikarza, zupełnie ma wystarczyć, bez pomnika się obejść. Dowody te rad byłoby zbierać przez rok cały, gdyż uważa go za swój rok jubileuszowy, a że święci jego początek, nie koniec, to tylko dlatego, iż najtrudniej jest coś zacząć. Zaczęło szczęśliwie, to nie traci nadziei, że i dalszy ciąg jakoś pójdzie.

Przysławia się filozofia narodów. Na to je jedni ludzie wymyśliłi, aby ich drudzy utywali, zatem i kronikarz stosuje je bardzo chętnie, zwłaszcza, że łączą one nierz rzeczy, na pozór nie ze sobą wspólnego nie mające.

Takim przysłowiem jest w danym wypadku: „I doczekala się świeczka odpustu”, które tak dobrze można dostosować do owej uroczystości, o czym było wyżej, jak i do wielkiej ofensywy, oczekującej nas w styczniu.

Proszę się nie obawiać... Nie grozi nam ani inwazyja niemiecka, ani najazd Czechów z Kłofaczem i Szańderkiem na czele, ani hajduki i Petruszowie, ni czerwone hordy Trockiego. Z tymi wrogami, gdyby do tego przyszło, dalibyśmy sobie radę, wobec grożącego jesteśmy bezbronni i musimy się mu poddać bez oporu, zwłaszcza, że ofensywa ta jest usankcjonowaną ustawą.

Nie jest to zatem żadna operacja wojenna, ale w najcięższym tego słowa znaczeniu pokojowa, rozchodzi się bowiem o podwyższenie czynszów za mieszkania z dnem 1 stycznia 1921.

„Doczekala się świeczka odpustu”... powiedzieli sobie nasi panowie kamienicznicy i odetchnęli z ulgą, dowiedziawszy się, że ustawa została przyjęta i wchodzi w życie.

Na pozór przedstawia się ona bardzo niewinnie, przewiduje bowiem podwyższenie czynszów w stosunku sto procent do r. 1914, korony równa z markami, ale kryje we wnętrzu miecz obosieczny, który się niejednemu z lokatorów da we znaki. Są to mianowicie opłaty, które ma się uiszczać dodatkowo za różnego rodzaju świadczenia ze strony właściciela. Postanowienie to jest zupełnie słuszne, ale powinno być ujęte w jakieś normy, które chroniłyby lokatorów przed zbytłą zachłannością gospodarza, mającego je wymierzać wedle swego własnego uznania. Ziając zaś naszych panów kamieniczników, wiemy dobrze, że wielu z nich bardzo chętnie zrzekłoby się miesięcznych czynszów, byle pozostawić nam owe „opłaty za świadcze-

nia”. I w tym właśnie kierunku nowa ustawa pozostawia wiele do życzenia, a ile się na nią zapatrujemy ze stanowiska lokatora, żądawa zaś właściciela rentności, oddając podnajemców na jego łaskę i niełaskę.

Zmora, która przez lata wojny dala ich pod postacią „Ochrocy lokatorów”, rozwlewa się we mgle, zapewne też okate się zbytecznym założenie nowego, a dopiero projektowanego „Towarzystwa wzajemnej pomocy podupadłych kamieniczników”. Te „opłaty za dodatkowe świadczenia” poratują ich i wydrą ze szponów nędzy, jaka ich w najbliższym czasie czekała.

Jak teraz ratowali się owymi „dodatkowymi świadczeniami”, ale nie były one dotąd uświęcone ustawą, można je też było zwalczać, od stycznia nikt im nie da rady.

Aby się poinformować u źródła, urządził kronikarz wywiad z pewnym kamienicznikiem, który, na zapytanie, jak przyjęła nową ustawę, odpowiedział:

— Mało, bo mało, ale dobrze, że bodaj tyle... I na to musiał się czekać sześć lat...

— Róża przez ten czas czynsz lokatorem nie podnosi?

— Dlaczegożby nie!... Ale, ile się człowiek strachu najsil... Ta przeklęta „Ochroca lokatorów” nie dała mi spać w nocy...

— I odtąd radia dbrodziej uważa za owe „świadczenia”, za które się ma osobno dopłacać?

— Wszystko, prócz mieszkania. Zi czynsz, masz ostery ślasy mieszkania i nie więcej. Wodociąg, elektryka, śmieci, naprawy, stróż, administracja...

— Róża sam przeszedł administrację!

— Tak!... Ale, gdybym chciał wziąć kogoś, musiałbym mu zapłacić i to musi być uwzględnione.

— A odtąd z myszami, szczurami, karakonami, plaskwami?... — zapytał kronikarz z nim echem, na co otrzymał zgola nieoczekiwaną odpowiedź:

— Oczywiście także podlegają opłacie za prawo polowania.

Podobawał zaś *quo capite, tot sensus*, ze względu na niejasność ustawy w tym kierunku, każdy z gospodarzy będzie inne świadczenia uważał za dodatkowe i rozumiał je ośmiat, na każdą zaś uwagę będzie miał gotową odpowiedź:

— Ustawa, panie kochany, ustawa!... Ja postępuję ściśle według ustawy...

I może się znaleźć kamienicznik, który zażąda osobnej dopłaty za schodzenie po schodach, wychodzące z zapatrywania, że od tego można się uchronić, wynajmając mieszkanie na parterze. Drugi, którego córka kształci się od dwadzieścia lat na śpiewaczkę operową, może uiszczać honorarium za codziennie koncerty (choć lokator chętnie dałby nawet więcej, gdyby ich nie było...), inny za słuchanie zepsutego gramofonu i t. d., a lokator, kontent, że ma dach nad głową, nie poważy się oponować, wiedząc zresztą, że to nie zdałoby się na nic, gdyż za właścicielem jest ustawa, a paragrafy mają to do siebie, że można je obrócić do góry nogami i zawsze będzie paragraf.

Przygotowują się też kamienicznicy do jenerałnej ofensywy na styżek i odbywają w tym kierunku fachowe studia, aby nabrać jasnego poglądu, gdzie można wynaleźć jeszcze jakie „dodatkowe świadczenie” i jak je ocenić.

Dotychczasowa „podwyższenie czynszu po raz pierwszy w tym roku” utępił miejsce mnożeniu się „świadczeń dodatkowych” i zamykanie ich na gotówkę, najwyższy więc czas, aby się uchronić od przykrych skutków tej ofensywy styczniowej, zaciągnąć się samemu w szeregi kamieniczników.

Niechaj jednak kto nie sądzi, że na tem stanowisku mógłby się zabawić w filantropa, zautić czynsze, sprzedawać „świadczenia dodatkowe”... Kto wiać między wrony, musi krakać jak i one, w przeciwnym bowiem razie, jako działającego na szkodę swego cchu, gotowi takiego na własny koszt odlać do Złkłada dla nieuleczalnych i trzymać go tam aż do śmierci.

Bądźmy zatem przygotowani na huraganowy ogień „świadczeń dodatkowych”, który poprzedzi styczniową ofensywę.

Ala przyznać trzeba, że... „doczekala się świeczka odpustu”...

Czekali kamienicznicy sześć lat na pomyślne wiatry i doczekali się ich nareszcie. Młejmy zatem nadzieję, że i my, choć do wybrańców losu nie należymy, doczekamy się też lepszych czasów. W tym roku zapewne już nie, gdyż tylko miesiąc jego panowania, ale bodaj w przyszłym, który o tyle będzie lepszy, że jest o jeden dzień krótszy. Jak on się zresztą zapowiada, może się katiły wzniećniej przekonać w wigiliję św. Andrzeja, urządzając sobie „lanie”, ale niech uważa, aby mu się przypadkiem nie ułata... figa, co mogłoby być uważane za zły prognosyjk.